OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PRENUMERATY dn. 3 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 4 grudnia 1934 r. Nr. 344

Morderstwo polityczne w Leningradzie

Zabity został Kirow, sekretarz centr. kom. partji komunistycznej

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Wczoraj o godzinie 16.30 został zabity z ręki mordercy, nasłanego przez wrogów klasy robotniczej Sergjusz Kirow.

Zabójstwa dokonano w gmachu sowietu leningradzkiego (były Instytut Smolny). Sprawca zabójstwa został aresztowany. Władze ustalają identyczność zamachowca.

MOSKWA, (PAT). Sergjusz Mironowicz Kirow należał do t. zw. „starej gwardji bolszewickiej". Był członkiem partji komunistycznej od roku 1904. Za rządów carskich odsiadywał za nielegalną akcję rewolucyjną długoletnie więzienie. Po rewolucji zajmuje szereg wybitnych stanowisk w armji i partji. Ostatnio Kirow zajmował stanowisko sekretarza centralnego komitetu partji komunistycznej w Leningradzie oraz członka centralnego komitetu wykonawczego ZSRR.

Komunikat oficjalny o zabójstwie Kirowa mówi ogólnikowo „że zginął z ręki zabójcy, nasłanego przez wrogów klasy robotniczej".

Odezwa komisarjatu przemysłu spożywczego twierdzi, że zabójca został nasłany przez wrogów Związku Sowieckiego.

Centralny komitet partji komunistycznej wydał z okazji zamachu specjalną odezwę, nawołującą ludzi pracy do dalszej walki o triumf socjalizmu i o wytępienie wszystkich wrogów klasy robotniczej.

Pogrzeb Kirowa odbędzie się w Moskwie w dn. 6 grudnia. Prochy zmarłego zostaną pochowane w murze kremlowskim. Jakichkolwiek dalszych szczegółów o zabójstwie Kirowa brak.

Tragicznie zmarły Sergjusz Kirow urodził się w r. 1887. Z zawodu był dziennikarzem. W r. 1906 został skazany na 5-cio letnie więzienie w twierdzy. Po rewolucji w latach 1918 — 1920 brał udział w wojnie domowej.

Zbiorowe samobójstwo

trzech młodzieńców w hotelu warszawskim

Wczoraj rano do hotelu „Polonia - Palace" przy Al. Jerozolimskiej 39 w Warszawie przyjechało i zajęło wspólny numer 3-ch młodzieńców, którzy podali portjerowi swe nazwiska, jak następuje: Herbert Brzeziński, lat 25, robotnik w cukierni (Katowice), Ernych Jagoda, lat 20, uczeń (Szczecin) i Ryszard Pasterney, lat 20 uczeń (Katowice).

Około godz. 14-ej min. 40 służba hotelowa usłyszała odgłos wystrzału rewolwerowego, dochodzący z numeru, zajmowanego przez młodzieńców. Gdy na pukanie nikt nie odpowiadał, drzwi natychmiast wyważono, zawiadamiając jednocześnie policję XII komis.

Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżeli w kałużach krwi wszyscy trzej przyjezdni. Lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził śmierć wszystkich, wskutek ran postrzałowych głowy.

Z przeprowadzonego pobieżnego dochodzenia wynika, iż wszyscy młodzieńcy uplanowali wspólne samobójstwo. Ponieważ jednak dwaj uczniowie nie mieli odwagi odebrać sobie życia, przeto najstarszy, Brzeziński zastrzelił Jagodę i Pasterney'a, poczem sam popełnił samobójstwo, ponieważ rewolwer znaleziono przy jego zwłokach, które były jeszcze ciepłe.

Policja XI komis. wszczęła energiczne dochodzenie, celem ustalenia przyczyny strasznego dramatu. Jednocześnie zawiadomiono władze policyjne odpowiednich miejscowości, celem poinformowania rodzin denatów.

Komisarz Bonny aresztowany

pod zarzutem korupcji i szantażu

PARYŻ, (PAT). Onegdaj wieczorem zakończył się proces o oszczerstwo, wytoczony przez komisarza policyjnego Bonny przeciwko wydawcom tygodnika „Gringoire".

Przysięgłym postawiono 39 pytań. Późnym wieczorem ogłoszono wyrok, uniewinniający wydawców „Gringoire". Komisarza Bonny prócz przegranej moralnej, skazano na poniesienie kosztów procesu.

Wczoraj wezwano komisarza do Pałacu Sprawiedliwości. Sędzia śledczy nakazał niezwłocznie jego aresztowanie. Pomimo protestów z jego strony, został on uwięziony pod zarzutem korupcji i szantażu.

Wiadomość o aresztowaniu Bonny'ego wywołała w całym Paryżu duże wrażenie.

Bonny mimo protestów obrońców został osadzony w więzieniu „Sante".

Powrót Marsz. Piłsudskiego do Warszawy

W dniu wczorajszym powrócił do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski.

W czasie podróży i 10-dniowego pobytu w Wilnie towarzyszyli P. Marszałkowi płk. dr. Woyczyński i kpt. Lepecki.

Na dworcu witali P. Marszałka prezes Rady Ministrów prof. Leon Kozłowski, pp. ministrowie Beck, Kościałkowski, Butkiewicz, pierwszy wiceminister Spr. Wojsk. gen. Kasprzycki, szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski, płk. Wartha, płk. Englisch, ppłk. dypl. A. Sokołowski, ppłk. Bułas i inni.

Na sporty zimowe do Polski

W końcu bm. przybędą do Polski zbiorowe wycieczki zagraniczne do naszych miejscowości górskich. Zapowiadany jest między innemi, przyjazd 300 turystów z Francji i Belgji. Dla wycieczek tych zorganizowane będą specjalne 10 - dniowe pociągi narciarskie.

Wyjaśnienie w sprawie wyciągów meldunkowych

Wydane zostało doniosłe wyjaśnienie do urzędów gminnych w sprawie wyciągów meldunkowych. T. zw. poświadczenia zamieszkania przestawiane urzędom państwowym i komunalnym tracą ważność w ciągu 2-ch miesięcy od daty wystawienia. Wyciągi meldunkowe nie mogą być w żadnym wypadku używane jako dowody tożsamości osiby.

Banda małoletnich włamywaczy

Herszt szajki liczy 15 lat

WIEDEŃ, (PAT). Policja wiedeńska wpadła na trop zorganizowanej bandy młodocianych włamywaczy.

Należało do niej 16-tu chłopców, przeważnie w wieku lat od 10 do 12. Na czele bandy stał chłopak 15-letni, który urządzał specjalne kursy dla swych podwładnych.

Trzech chłopców oddano do dyspozycji władz sądowych, pozostałych umieszczono w domu poprawczym.

Niema amatorów do dobrowolnych ubezpieczeń

Jak wiadomo obowiązujące przepisy o ubezpieczeniach społecznych przewidują możliwość dobrowolnego przystępowania do ubezpieczalni przez niektóre kategorje pracowników nie podlegających ubezpieczeniu przymusowemu. Liczba dobrowolnie ubezpieczonych jest jednakże bardzo nikła, o czem świadczyć mogą wpływy uzyskane ze składek tej kategorji ubezpieczonych.

W b. r. budżetowym Ubezpieczalnie społeczne preliminowały z tego tytułu dochód tylko w wysokości 58.000 zł., podczas gdy składki z ubezpieczeń przymusowych przyniosą w tym samym okresie ponad 110.000.000 złotych.

W podziemiach kopalni „Mysłowice" oberwał się strop, zasypując zwałami węgla Antoniego Żymułę, który wkrótce zmarł.

W porcie Beiruthu w magazynach, zawierających łatwopalne materjały nastąpił wczoraj wybuch, który spowodował śmierć 13-tu robotników. Liczba rannych nie została dotychczas ustalona.

W obronie własnej zarąbała męża

gdy pijany rzucił się na nią z siekierą

W Międzylesiu (gm. let. Falenica) zamieszkiwał 37-letni Czesław Falkowski, tokarz, z żoną Anną i trojgiem dzieci.

Pożycie małżonków zakłócały ciągłe nieporozumienia, gdyż Falkowski często upijał się, skąpiec na utrzymanie rodziny. Gdy żona zwracała mężowi uwagę, wówczas maltretował ją.

Nocy wczorajszej Falkowski wrócił do domu pijany i, wywołał awanturę z żoną, odgrażając się, że pozabija wszystkich. Po chwili chwycił siekierę i zamierzył się na żonę. Nieszczęśliwa kobieta, doprowadzona do rozpaczy ciągłemi awanturami i pogróżkami, wyrwała siekierę i, działając w obronie własnej i dzieci, zaczęła zadawać ciosy mężowi — tyranowi.

Rozpaczliwe krzyki i płacz pobudzonych ze snu dzieci nie zdołały przeszkodzić rozgrywającej się tragedji. Gdy Falkowski runął na podłogę, brocząc w kałuży krwi, żona jego, oprzytomniawszy na chwilę, wybiegła z domu i zgłosiła się na posterunek policji, gdzie złożyła okrwawioną siekierę, oświadczając, że zamordowała męża.

Mężobójczynię aresztowano, Falkowskiego zaś, po nałożeniu tymczasowego opatrunku przez miejscowego felczera, przywieziono na wozie do 17 komis. Przybyły tam lekarz Pogotowia stwierdził u Falkowskiego 11 ran ciętych głowy (z uszkodzeniem kości czaszki), pleców, lewego ucha i prawego łokcia.

Po udzieleniu pomocy, ofiarę tragedji małżeńskiej, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wczoraj rano życie zakończył.

Cezarek skazany na 4 lata więzienia

Eugenjusz Cezarek, oskarżony o usiłowanie zabójstwa na osobie kochanki i jej przyjaciela, w wyniku rozprawy sądowej został skazany na 4 lata więzienia.



SLUB KS. KENTU Z KS. MARINA

W tych dniach odbył się w opactwie Westminsterskiem ślub ks. Kentu, syna króla Jerzego z księżniczką grecką Mariną. Uroczystości ślubne które ściągnęły uwagę całego świata, odbyły się z niebywałym przepychem Na zdjęciu orszak ślubny na placu przed Parlamentem

Kraków zwycięża Berlin 1:0 (0:0)

BERLIN, (tel. wł.) Wczoraj odbył się oczekiwany z niebywałem zainteresowaniem międzymiastowy mecz piłkarski Kraków — Berlin. Już na kilka dni przed meczem wyprzedano 13.000 biletów, a w dniu zawodów zebrało się na stadjonie „Pocztowców" 30 tysięcy widzów.

Na mecz z Krakowem, stolica Rzeszy czekała zupełnie spokojnie. Mimo, że Kraków cieszy się tu dobrą marką, postawa Berlina na meczu z reprez. Rzeszy, pozwalała na najśmielsze przypuszczenia. O porażce nikt tu nie myślał. Najwyżej zgadzano się na remis, ale to miało już być ostatecznością.

Tymczasem Kraków sprawił Niemcom niespodziankę. Gracze polscy zagrali doskonale i mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych potrafili zadokumentować swą wyższość nad Niemcami.

Do przerwy gra była obustronnie równa, przyczem sytuacje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Dało się jednak za uważyć, że nasi są lepsi w obronie.

Po pauzie szereg świetnych ataków przynosi wreszcie upragnioną bramkę: oto olbrzym Kozok, po wspaniałym dryblingu, znalazł się sam przed bramką i z najbliższej odległości uzyskał goala.

Niemcy rzucili się z całą energją do ataku, ale nasza obrona była na stanowisku. Rozpaczliwe ataki Niemców nie przynoszą rezultatów i Kraków opuszcza boisko jako zwycięzca.

Zawodami kierował dobrze p. dr. Bauwens z Kolonji.

Warunki pracy a obrona kraju

Jednym z najważniejszych czynników, wpływających na sytuację obronną państwa, jest stan fizyczny ludności, podlegającej powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej.

Stan ten, jeżeli chodzi o element robotniczy, który jest tak ważnym składnikiem armji, zależy w dużej mierze od warunków, w jakich dana jednostka pracuje. Na całokształt tych warunków składają się przedewszystkiem bezpieczeństwo pracy i jej higjena.

Należy zdać sobie sprawę, że wypadki przy pracy nie są w Polsce sporadycznemi zdarzeniami; pochłaniają bowiem dziennie 60 — 70 ludzi, a więc są zjawiskiem masowem, wywołanem przeważnie brakami organizacyjnemi zakładów przemysłowych. Z punktu widzenia wojskowego jest to stały ubytek siły obronnej kraju.

W 1931 r. wypłacono renty wypadkowe dla 88.000 inwalidów, a liczba ta wzrosła dziś znacznie, gdyż corocznie na terenie kraju zdarza się około 19 tys. cięższych wypadków. Szacując w 1934 r. ogólny stan liczebny niezdolnych do pracy wskutek wypadków na 120.000, możemy przyjąć, że około 80.000 wśród nich podlegałoby powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej.

Jest to olbrzymia masa, zważywszy, że ogólny stan liczebny sił zbrojnych Polski wynosi (bez oficerów i szeregowych zawodowych) 214.000. (Mały rocznik statystyczny).

Złe warunki pracy wpływają jednak nietylko na ilościowe zmniejszenie armji. Pogarszający się naskutek nieodpowiednich warunków higjenicznych pracy stan zdrowotny robotników wpływa na zmniejszenie ich sprawności fizycznej. Dość wymienić tylko najczęstsze z chorób zawodowych, jak pylica, ołowica, zatrucia ksylolem i tlenkiem węgla, dość wspomnieć o chorobach zawodowych oczu, uszu i zębów. Komisje poborowe stwierdzają wciąż fatalny stan fizyczny badanych robotników, a w sferach wojskowych coraz częściej zwracają uwagę na konieczność podjęcia racjonalnej akcji profilaktycznej.

W fabrykach i warsztatach wojskowych zorganizowano już specjalną służbę bezpieczeństwa pracy, a cały szereg inwestycyj i właściwa organizacja pracy spowodowały znaczne polepszenie się jej warunków.

Inaczej jest we wszystkich niemal zakładach przemysłowych całego kraju, w kopalniach i hutach, fabrykach i warsztatach, których kierownicy wykazują słabe zrozumienie zarówno swego własnego interesu, polegającego na wydajnej pracy zdrowego robotnika i produkcyjności niezakłóconego wypadkami procesu wytwarzania, jak i interesu publicznego, polegającego, między innymi, na utrzymaniu sprawności fizycznej obrońców kraju.

W dziedzinie sztuki wojennej oddawna już porzucono wadliwe metody walki, kiedy to oddziały szły kolumnami do ataku, narażając się na olbrzymie straty od każdego pocisku. Komendę „szlusuj" zastąpiono drobiazgową organizacją linii, w której rozsypani w tyraljerę żołnierze w znacznie mniejszym stopniu narażeni są na śmierć. Najwyższy czas, aby i w procesie produkcyjnym zastosowano podobne metody, aby dobra organizacja wytępiła marnotrawstwo sił ludzkich, zapewniając bezpieczną i zdrową pracę w interesie całego społeczeństwa, państwa i jego armii.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jak zjednać sobie ukochanego?

P. „Age" z Łowicza tak pisze

„Kochany Redaktirze, zbawco ludzi!

Ty, któremu tak wiele zawdzięczają ludzie nieszczęśliwi, pozbawieni humoru i chęci do życia, w Tobie pokładając nadzieję, że Ty im doradzisz i zagoisz ich rany! Otóż ja jestem cząstką tych nieszczęśliwych dziewcząt o słabej woli, które pociechy zaspokojenia skutecznej rady szukając w Ciebie. Myślę że nie pierwszy raz P. Redaktor ma do czynienia z podobnemi sprawami. To też szczerze wierząc w dobra radę P. Redaktora, wyznaję to co mnie dręczy dłuższy czas. Znam wielu chłopców z którymi spędzam czas jedynie w organizacji. Co zauważyłam? Jeden z nich obdarzył mnie szczególną sympatją. Niestety, zimna i obojętna jestem na jego serdeczne uczucia i wyznania. Czasami spotyka tego chłopca szczęście, że pochodzi ze mną i porozmawia. W każdym razie staram się go unikać, gdyż tak, jak budzi się we mnie uczucie do innego, tak potępiam i nienawidzę pierwszego. Ten, który zdobył sobie u mnie trochę miłości, zdaję się poczuwać do wzajemności. A chcąc z nim zawrzeć przyjaźń, muszę bezwarunkowo pozbyć się pierwszego „nudy", który ciągle chodzi wślad za mną. Lecz jakiego na to użyć sposobu? Tę właśnie zagadkę do rozwiązania powierzam P. Redaktorowi a łacznie z tem, prosze o radę jak prędzej zjednać sobie ukochanego. A teraz współczuj i poradź!

Rozjaśnij jak najprędzej mе lice!"

Jednym skutecznym sposobem zjednania sobie ukochanego u którego wyczuwa się wzajemność, jest postaranie się o zacieśnienie przyjaźni z nim i ukrywanie przed nim swych uczyć. Gdy jedna strona jest nieśmiała druga musi być podwójnie śmiała. Bardzo wiele tragedii miłosnych wynikło już wskutek nieśmiałości obustronnej wskutek czego najpiękniejsze uczucia marnowały się, wiednąc przed rozkwitem, jak kwiat, pozbawiony światła i niepodlewany. Szczerość i odwaga są dla kwiatu miłości tem, co dla rośliny słońce i woda. Jestem przekonany, że gdy Wasza miłość rozkwitnie, ów nieszczęsny wzgardzony pogodzi się ze swym smutnym losem, zrozumie bezskuteczność dalszych zabiegów i przestanie narzucać się Pani swem nieodwzajemnianem uczuciem.

Aerodromy na morzu

Sprawa zainstalowania sztucznych wysp na morzu, któreby mogły odgrywać rolę aerodromów dla regularnej komunikacji lotniczej między kontynentami jest już oddawna na porządku dziennym w Stanach Zjednoczonych, gdzie się ten projekt narodził i gdzie inżynier E. Armstrong opracował już przed 15 laty szkic i wzór sztucznej wyspy. Od tego czasu strona techniczna została tak dalece wydoskonalona, że Kongres U. S. A. uchwalił w styczniu roku przyszłego kredyt w sumie 8½ miljona dolarów na budowę pierwszego aerodromu morskiego na trasie New York — wyspy Bermuda. Budowa będzie podjęta z inicjatywy ministerstwa robót publicznych. Jest to więc pierwszy krok na drodze do stworzenia regularnej komunikacji lotniczej poprzez oceany.

Wiadomo, iż przelot nad Atlantykiem między Europą a Ameryką wymaga zabrania przez samolot ogromnych ilości benzyny, oliwy, tak, iż dla pasażerów i bagażu zostaje mało miejsca. Granicę normalnego, opłacającego się przelotu stanowi 500 mil angielskich. Stąd wynika, że dla normalnej, opłacalnej komunikacji lotniczej między Europą a Ameryką konieczne jest istnienie kilku stacyj na tym długim dystansie, gdzie by samoloty mogły się zaopatrzyć w materjały pędne, żywność, ew. uskutecznić naprawę.

Aerodrom, będzie platformą długości 1500 stóp, szerokości 300 stóp, wspartą na 32 słupach zanurzonych w wodzie na głębokości 103 stóp. Platforma — lądowisko pozostaje w jednej i tej samej pozycji nawet podczas największej burzy dzięki przyrządom stabilizacyjnym. Na każdej wyspie znajdować się będzie stała załoga złożona z 43 ludzi oraz hotel mogący pomieścić 500 pasażerów w dzień i 100 w nocy. Rzecz prosta, iż na wyspie będą się znajdować składy paliwa płynnego, warsztaty reperacyjne, stacja meteorologiczna, radjoiskrowa. Jak obliczyli fachowcy amerykańscy, łańcuch wysp sztucznych na linji Europa — Ameryka, kosztowałby 50 miljonów dolarów. Opłata za lądowanie wynosiłaby 70 dolarów od pasażera i wyspy.

Tak więc wkrótce żywioł oceanu będzie ujarzmiony i nic nie stanie już na przeszkodzie regularnej komunikacji lotniczej między kontynentami jednej i drugiej półkuli, a przelot z Londynu do New Yorku trwać będzie tylko 24 godziny.

Dziwne praktyki fryzjerów w Lublinie

Do zakładu fryzjerskiego przy ul. Grodzkiej, należącego do starszego cechu fryzjerów lubelskich wpadło przed kilku dniami kilku osobników, którzy przy ul. Grodzkiej, należącego do starszego cechu fryzjerów lubelskich wpadło przed kilku wszczęli awanturę, a następnie dotkliwie pobili właściciela zakładu.

Tło tego incydentu jest dość charakterystyczne i dlatego zasługuje na specjalną uwagę.

W Lublinie, zgodnie z zarządzeniem władz administracyjnych, zakłady fryzjerskie są czynne w dni powszednie do godziny 7 wieczór. Nad przestrzeganiem tych przepisów czuwa zarówno policja, jak i utworzone w tym celu lotne komisje fryzjerów, którzy po godzinach dozwolonych dokonywują kontroli.

Otóż znalazła się w Lublinie dość znaczna ilość fryzjerów, którzy wbrew obowiązującym przepisom, pracują po godzinach pracy, przyjmujących klientelę w prywatnych mieszkaniach.

Wzmiankowany na wstępie starszy cechu p. Gaus wystąpił przeciwko tym praktykom i w związku z tem naraził się na karygodną napaść oraz pobicie.

Przykra ta sprawa znajdzie na pewno swoj epilog w Wydziale Karnym Starostwa Grodzkiego i

Dobre serce

(S. F.) P. Tobjasz Cukierman, mieszkaniec Żoliborza, ma dobre serce i słabą głowę.

O słabej głowie wspominamy dlatego, że p. Tobjasz wypiwszy pewnego razu kilkanaście kieliszków wódki, tak się upił, że zgubił szalik, kapelusz, chustkę do nosa i woreczek z pieniędzmi.

Była późna noc, p. Tobjasz znajdował się na ul. Chmielnej i, słabo trzymając się na nogach, kombinował jak się dostać do domu, na Żoliborz.

— Trudno — westchnął — dostanę od dorożkarza w mordę...

Nadzieja na dostanie w mordę tłumaczyła się tem, że pan C nie mając już w kieszeniani ani grosza, zdecydował się na przejazd dorożką.

Wsiadł więc do dorożki i kazał się wieźć na Żoliborz. Ale, gdy dojechali już do Bielańskiej, odezwało się nagle dobre serce p. Tobjasza.

— To jest świństwo — myślał. — Taki biedny dorożkarz jedzie taki kawał drogi i nie dostanie ani grosza. Biedaczek! Tam pewno żona i dzieci czekają na chleb, a on tu jedzie i jedzie i nic nie zarobi!

Pan Tobjasz tak się wzruszył losem dorożkarza, że łzy stanęły mu w oczach.

— Stać! — krzyknął na dorożkarza. — Dosyć już pańskiej krzywdy! Dlaczego tylko pan masz cierpieć? Ja teraz wsiądę do innej dorożki.

Zdziwony dorożkarz zatrzymał konia i, widząc, że pasażer odchodzi, nie płacąc, zeskoczył z kozła.

— Panie! Za kurs mi się należy!

P. Tobjasz spojrzał na skrzywdzonego dorożkarza i z braku chusteczki, otarł łzy rękawem

— Jeszcze jak się panu należy! — westchnął. — I mnie boli serce, że ja panu nie zapłacę... Bo nie mam ani grosza.

— A czego pan płacze? — spytał zaintrygowany dorożkarz przyglądając się czy nie ma do czynienia z pol[illegible]janta.

— Płaczę? Ja płaczę, bo mnie boli pańska krzywda.

— To poco pan wsiadł?

— Bo mnie nogi jeszcze więcej bolели niż krzywda...

W Sądzie Grodzkim, przed którym p. Tobjasz wkrótce stawał własnego pomysłu strzelbe potem należność dorożkarzowi z procentem zapłacił. Wobec tego Sąd skazał go tylko na 10 zł. grzywny.

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, 3 LISTOPADA

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 7.50 Koncert reklamowy; 12.10 Koncert; 13.05 Fragmenty z oper G. Verdi'ego; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 „Kabaret z przed dwudziestu laty"; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital fortepianowy; 17.35 M. Karłowicz: „Rapsodja litewska"; 17.50 „Zoologja i medycyna"; 18.10 „Przegląd filmowy"; 18.15 Muzyka salonowa i taneczna; 19.00 Recital śpiewaczy; 19.25 „Chwilka społeczna"; 19.30 „Sąsiedzi polskich kolonistów w Peru"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Rewja orkiestry; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert; 21.45 „Jak przygotowywano Wielką Wojnę"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.35 Muzyka taneczna; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

OFIARA NA FUNDUSZ CHALLENGOWY

Na ręce Prezesa Zarządu Głównego L. O. P. P., Gen. Dyw. Inż. Leona Berbeckiego wpłynęła nowa ofiara na Challenge 1936 roku.

Złożył ją osobiście Prezes Polskiego Banku Komunalnego p. Artur Śliwiński, który wręczył Gen. Berbeckiemu imieniem Banku 1.000 zł na fundusz Challengeowy wyrażając nadzieję, że suma ta będzie zapoczątkowaniem większej kwoty którą złożą banki i instytucje finansowe na przygotowanie do Zawodów Lotniczych 1936 roku.

KABARET PRZED 20 LATY

Wiele osób z niedowierzaniem przeczyta ten tytuł, zapowiadający ciekawą audycją, którą usłyszymy dziś o godz. 15.45. Jakto — alboż przed 20 laty, a więc w r. 1914, w pierwszym roku strasznej, europejskiej wojny istniał jakiś kabaret, grano i śpiewano wesołe melodje, podczas gdy tylu naszych braci niosło swe życie w ofierze?

Właśnie, nigdy może więcej nie tworzono pięknych piosenek, co w czasie wielkiej wojny. W roku 1914 ukazały się pierwsze tanga (słynne „Argentyńskie" i „Ostatnie tango") poczem jak z rogu obfitości sypały się piosenki, których sława może przycichła nieco, ale nie są i nie powinny być zapomniana.

W tym celu Polskiego Radjo nada specjalną audycję, poświęconą przypomieniu całego szeregu tych piosenek, sentymentalnych i wesołych, które niewątpliwie będą się i dzisiaj a więc po 20 latach bardzo podobały naszym radjosłuchaczom.

REWJA ORKIESTRY

Dziś o godz. 20.00 program radjowy przewiduje ciekawą rewję, w której jako soliści wystąpią — instrumenty, wchodzące w zespół orkiestrowy. Po ogólnej defiladzie instrumentów usłyszą radjosłuchacze popisy skrzypiec, wiolonczeli, kontrabasu, klarnetu, fagotu, fletu, ksylofonu i t. d. Audycja ta ze względu na swój oryginalny pomysł przedstawia się atrakcyjnie. Jako conferencier zabierze głos Emanuel Schlechter.

Wesoły Kącik

DLA SZTUKI



Na stypie po śmierci Euzebjusza Pustogłówki, przyjaciel jego, Onufry Piwko, podpiwszy sobie zlekka, podniósł się, otarł łzę wzruszenia i wygłosił wzruszające wspomnienie pośmiertne.

— Kochani goście! Zebraliśmy się tutaj, żeby uczcić pamięć przyjaciela, naszego, Zibka Pustogłówki. Choć on, prawdę mówiąc, pamięci żadnej nie miał. Jak pożyczył parę złotych, nigdy nie pamiętał, żeby oddać.

Ale nie o to chodzi! Chłop miał wielkie serce. Doktorzy mówili, że rozdęte przez pijaństwo i dlatego takie duże. Ale ja wam powiadam, że z dobroci.

A prócz serca miał wielki talent. Ukochał gorąco muzykę. I to zamiłowanie do sztuki go zabiło.

Już jako pięcioletni pętak zdradzał skłonności do muzyki. Jak tylko katarynka na podwórzu zagrała, już Zibek wyrywał na podwórze. Podnosił pieniądze rzucane z okien, kładł je do kieszeni kataryniarza i tylko niewielką część zatrzymywał dla siebie.

Gdy tylko spostrzegł pozostawiony rower lub samochód, dopadał do trąbki i trąbił na niej w uniesieniu.

Potem grał na zębach, na grzebieniu, w szkole na wszystkich lekcjach grał w stalówki, w guziki, za co go ostatecznie wylali.

Wziął się do sprzedaży gazet. Ale pociąg do ukochanej sztuki go nie opuścił. Grał dalej. Grał w orła i reszkę, w klipę, w kukso, w co się dało.

Dla sztuki nie bał się bólu. Gotów był do wszelkich poświęceń, a ponieważ nigdy nie mógł zgadnąć, kto go bije, miał zawsze spuchnięte pośladki. Ale, milcząc, cierpiał dla ukochanej sztuki i grał dalej.

Grać, grać i grać, to był cel jego życia. Jego żywioł.

Gdy miał lat 16 zagrał pewnego razu w sztosa i przegrał 5 złotych.

Artystyczna dusza nie poddała się. Zibek postanowił się odegrać. W sztosie mu jednak nie szło. Próbował w oko...

Idąc po raz wytkniętej drodze, poszedł na wyścigi. Grał jak prawdziwy artysta. I po francusku i akumulatif.

Zgrał się do nitki, ale grał dalej. A, gdy skończył się sezon wyścigowy, Zibek Pustogłówka poczuł pustkę w sercu. Co robić ze sobą?

Gnany tęsknotą poszedł na opuszczone pole wyścigowe. Zakradł się do stajni, odszukał konia na którym wygrał w zeszłym roku 70 zł. i wzruszony padł mu do nóg, żeby ucałować kopyta.

Ale koń nie poznał się na jego artystycznej duszy i kopnął go w głowę.

I Zibek Pustogłówka zginął piękną śmiercią dla ukochanej przez siebie sztuki na wyścigowym polu chwały.

Pokój mu, przedpokój i kuchnia.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Ciężko ranny i sanitarjuszka (Godło: Wrzos)

Czytając z wielkiem zajęciem opowiadania tych osób o ich przejściach, więc i ja również zapragnęłam opisać przejścia swej pierwszej miłości. Chociaż od chwili tej upłynęło już tyle lat, to może jednak choć trochę ujmie kogo moje opowiadanie.

Było to w czasie wielkiej wojny w roku 1915. Miałam wtedy dwudziesty rok i pracowałam jako pielęgniarka w Włocławku.

W PROWIZORYCZNYM SZPITALU WOJSKOWYM,

który powstał u nas staraniem miasta i ludzi dobrej woli. Szpital ten znajdował się w gmachu monopolowym, gdzie przed wojną wyrabiali wódkę, i spirytus.

Pewnego dnia dano znać do szpitala, by szykować miejsca bo przybywa większy transport z pod Łowicza. Następnego dnia przysłano nam kilka wagonów tych nieszczęśliwców lżej i ciężko rannych.

Pamiętam był to dzień zimny dżdżysty i wszyscy ci biedacy byli głodni i przemarźli do szpiku kości. Było nas kilkanaście pielęgniarek i sanitarjuszy, to też musieliśmy się dobrze śpieszyć, by nadążyć podawać chorym gorący napój, uprzednio dla nich przygotowany.

Wtedy to właśnie

W GRUPIE CIĘŻEJ RANNYCH

ujrzałam, „Jego twarz", bladą wymizerowaną, tylko duże ciemne oczy, świeciły gorączko wym blaskiem. W chwili, gdy go zauważyłam oczy te były zwrócone w moją stronę a spojrzenie ich przeleciało przeze mnie jak iskra elektryczna. Nie wyciągał on chciwie i natrętnie rąk po gorącą herbatę, jak czynili to jego towarzysze, tylko czekał cierpliwie na swą kolej. A ja, widząc to, postarałam się podać mu jak najprędzej upragniony napój. Wtedy on powiedział tylko jedno słowo głosem cichym po polsku dziękuję.

Serce mi zadrżało radością i żalem jednocześnie, że oto leży przede mną mój brat Polak, taki nędzny, chory, opuszczony.

A że Polak, powiedziało mi to jedno jego słowo „dziękuję" wymówione czysto po polsku, bo towarzysze jego niedoli Rosjanie dziękowali wszyscy swojem „spasibo siestra".

I od tej chwili ze szczególną troskliwością zajęliśmy się, a ja w szczególności, Jerzym Z..

Wkrótce dowiedziałem się do niego, że ma lat 19, nazywa się Jerzy Z., jest synem wyższego urzędnika kolejowego, Polaka, wysłanego przez władze rosyjskie do dalekiego miasta Penzy. Stamtąd to właśnie młody Jerzy, opuściwszy szkołę wstąpił jako ochotnik do pułku i w ten sposób dostał się do Polski. Powiedziano mu bowiem tam, w Penzie, że Niemcy zabierają Polskę, to dużo takich młodych patrjotów rzuciło się do rosyjskich pułków, by bronić ojczyzny.

Opowiadał mi Jerzy dużo o sobie, o rodzinie swej, o tem ruskiem mieście, w którem był zmuszony żyć dotychczas, a ja słuchałam go z zajęciem, bo już serce moje zaczęło bić dla niego gorąco.

Może w zwykłych warunkach poznania nie zrobiłby na mnie tak silnego wrażenia, lecz

POD WPŁYWEM LITOŚCI,

na widok jego ran bólu i tego osamotnienia, litość wkrótce zamieniła się w miłość wielką, gorącą. Nie mówiliśmy długo, o tem, co serca czuły, bo oczy wypowiedziały to wpierw, aniżeli usta.

Pierwszego dnia, gdy miałam dyżur nocny na sali, doszło między nami do wyznań. Chorzy prawie wszyscy spali i było cichutko, Jerzy poprosił, bym przy nim usiadła i wtedy mówił mi o swych uczuciach, o tem mówił, że

DOZNAŁ JAKIEGOŚ WSTRZĄSU

na mój widok, gdy pierwszy raz mnie zobaczył, a potem jak się czuł szczęśliwy, gdy się do jego łóżka zbliżyłam, bo nie niemiał dość odwagi, by mi powiedzieć, co czuje.

I rzekł wtedy:

— Siostro Marjo, jak ja was bardzo kocham nie mam słów, by wam to wypowiedzieć. Czy i wy mnie choć z troszkę lubicie.

Cóż miałam mu wtedy odpowiedzieć? Powiedziałam, że kocham go również bardzo i czuję się szczęśliwa tą miłością.

Przycisnął wtedy mą rękę do swej twarzy i zamknąwszy oczy leżał tak chwil parę w milczeniu, a wyraz wielkiego zadowolenia widniał na jego twarzy.

Odtąd bardzo często zastępowałam swe koleżanki w nocnych dyżurach, by móc dowoli rozmawiać ze swym ukochanym Jurkiem. Marzyliśmy wtedy, jak się wojna skończy, to rodzice jego wrócą do Polski. Miał w domu jeszcze dwie siostry i młodszego brata. Snuły się te

NASZE MARZENIA

po sali, rozjaśnionej jedynie bladym płomykiem lampki nocnej, jak złota nić, marzyliśmy, jak on zupełnie wyzdrowieje i będzie już po wojnie to się pobierzemy, i będziemy żyć szczęśliwie. Miłość nasza wzajemna gorzała jasnym blaskiem, nie było przeszkodą dla serc naszych, że tuż obok leży tylu cierpiących ludzi, z pośród których coraz to wynoszono któregoś na wieczny spoczynek. Miłość nasza była wielka, gorąca i czysta jak łza, bo wykwitła jak cudny kwiat, wśród łez i cierpienia.

Czułam się najszczęśliwszą, gdy byłam przy swym ponad wszystko ukochanym Jurku. Lecz szczęście to moje, te chwile błogosławione, skończyć się miały niebawem, bo śmierć okrutna, nieubłagana

CZAIŁA SIĘ ZDRADZIECKO

u progu sali i wyciągała swe szpony po mój skarb jedyny.

Dodać tu muszę, że Jerzy był raniony w nogę i plecy. W chwili, gdy przywieziono go do Włocławka, plecy były już dobrze podgojone, tylko od czasu do czasu Jerzy narzekał, że właśnie w tym zagojonem miejscu czuje jakiś piekący ból. Po dokładnem zbadaniu okazało się, że obok samego wierzchołka płuc tkwi coś ciemnego. Operacja więc była nieuniknioną i trzeba było na nowo otwierać prawie — że zarosłą już ranę.

Byłam obecną przy tej nieszczęsnej operacji, tylko, że nie mogłam do końca znieść widoku, gdy rozkrawali plecy mojemu biednemu chłopcu i zemdlałam. Gdy mnie przywrócono do przytomności, to już było po wszystkiem. Doktór trzymał na dłoni kawałek odłamka szrapnela, pokazując mi go. Jeczy leżał na stole operacyjnym, napół, przytomny i oszołomiony po chloroformie.

Gdy całkiem oprzytomniał uśmiechnął się do mnie smutnie, a jego kochane oczy taki miały wyraz, jak nie z tego świata.

Od tego nieszczęsnego dnia operacji, życie uchodziło z niego powoli, nieubłaganie, uciekało przez tę nowootworzoną ranę. Na widok jego drogiej twarzy, co dzień to bledszej, byłabym chętnie swe życie oddała, byleby on żył. Błagałam lekarzy, by go ratowali, lecz oni tylko bezradnie ręce rozkładali, mówiąc, że żadna siła nic mu nie pomoże, bo wywiązały się z ran galopujące suchoty, dla tego, że były płuca naruszone, gdy dostał w plecy postrzał.

Co ja wtedy przeżyłam, to tylko ten zrozumie, kto patrzył na to jak najukochańsza dla istota, odchodzi z tego świata, pozostawiając po sobie rozpacz bez granic.

I nadszedł ten

STRASZNY DZIEŃ,

którego nigdy nie zapomnę, dzień Jego śmierci.

Po nocy spędzonej u jego łóżka, wyszłam na chwilę, by zmyć ślady łez wypłakanych i wróciłam, pytając czy nie chce napić się czego, tylko poruszeniem głowy dał znak, że nie chce. Ująwszy moją rękę, patrzył na mnie coraz to mniej przytomnym wzrokiem, a usta od czasu do czasu szeptały jakieś niezrozumiałe słowa.

Stan jego półprzytomności trwał dość długo, bo już przybyli lekarze, by robić chorym opatrunki. Do łóżka Jerzego zbliżył się nieżyjący już dziś doktór Sawicki. W tym momencie Jerzy otworzył oczy szeroko, a usta ledwie dosłyszalnym szeptem wymówiły:

— Marjo, żegnaj!

Zamknął oczy. Obecny przy tem lekarz S. ujął jego rękę, potrzymał chwilę i rzekł:

— Nie żyje...

Taki koniec miała moja wielka, święta miłość. I dziwię się sobie, jak ja wtedy przeżyłam taką straszną chwilę. Bo dziś po tylu latach, gdy młodość przeszła, zniknęły jak zjawa marzenia o szczęściu i jestem matką kilkorga dzieci, są takie chwile, w których mi żywo stale w pamięci mój Jurek ukochany i przeżywam znów tragedję swojej wielkiej i jedynej miłości.

Osobiste szczęście w ofierze rodzicom (Godło: Hania)

W 1916 r. po ukończeniu 6 klas gimn. zmuszona byłam opuścić dom starszych już rodziców i udać cię na posadę nauczycielską. Rodzice żegnali mnie ze łzami w oczach. Nic dziwnego, żegnali jedyne swe dziecko, które zmuszone było iść w świat, pracować na chleb dla siebie i swych rodziców.

Miałam wtedy 17 lat, nie byłam ładna, ale grzeczna, miła, uprzejma, życzliwa, nigdy nikomu nie dokuczałam, umiałam ładnie tańczyć, powiem, że byłam bardzo lubiana i mile widziana w towarzystwach. Na każdej zabawie

RÓJ CHŁOPCÓW

kręcił się koło mnie, ale ja każdego traktowałam jednakowo, jak tych, co byli wytwornie ubrani, tak tych, co mniej i a nawet i bardzo skromnie Jednakowo miałam miły uśmiech i kilka miłych słów do zamienienia.

Na koleżanki, które już miały swoich wybrańców, patrzałam bodajże z politowaniem. Bo nie mogłam zrozumieć, o czem to tak ciągle z jednym chłopczykiem można rozmawiać... One ciągle mówiły (gdy byłam na zabawie): Nasza Hania bawi się wesoło, zawsze mając najładniejszych chłopców koło siebie, ale przyjdzie czas, że i ona „wpadnie", t. j. zakocha się!...

Przepowiednie moich koleżanek sprawdziły się... Na jednej zabawie poznałam dosyć ładnego chłopczyka, a co najważniejsze, że bardzo ładnie tańczył. Okazało się, że był to nauczyciel z G. i znał on moją serdeczną przyjaciółkę, którą zawierucha wojenna naprawdę „zawieruszyła tak, żeśmy nie wiedziały o sobie. Zaraz na drugi dzień napisałam do niej, a w kilka dni później otrzymałam miłą odpowiedź.

I odtąd listy nasze przefruwywały do nas.

W jednym z listów zaprosiłam ją do siebie na wieś. Odpowiedziała mi, że chętnie skorzysta z mojego zaproszenia, tylko musi czekać aż

JEJ KUZYNEK

będzie miał wakacje, to z nim przyjedzie....

Nie wiem, dlaczego ucieszyłam się i już następnego dnia wysłałam list, w którym między innemi pisałam:

„Lusieńka, czekam Cię, a o ile ten Twój kuzynek nie zechce dobrowolnie przyjechać, to zapakuj Go w paczkę, obwiąż „papierowym" sznurkiem (prędzej papierowy sznur pęknie niż inny, a więc nie trzeba będzie tej paczki wnosić i wynosić z wagonu bo sama wyjdzie) i w towarzystwie tej żywej paczki przyjeżdżaj"...

Na list ten otrzymałam odpowiedź, ale już nie od Lusi, a od jej kuzynka.

Nie umiem sobie tego wytłumaczyć, dość, że po przeczytaniu tego listu

DZIWNIE SIĘ ZMIENIŁAM

i wprost zaczęłam tęsknić, abym mogła, jak najprędzej zobaczyć autora listu.

Pisywałam jeszcze do Lusi, lecz już na każdy list otrzymywałam list od Lolka (tak się nazywał bratanek Lusi). W jednym liście przysłał mi swoją fotografię. Przyznam się, że fotografja zrobiła na mnie wprost piorunujące wrażenie... i ja, co dotychczas nie wierzyłam w miłość, zakochałam się... Pokochałam go przeogromną pierwszą miłością.

(Dokończenie nastąpi)

ZE ŚWIATA PRACY

Rugi francuskie

O pierwszeństwo na rynku pracy dla robotników polskich

Tysiące rodzin robotniczych wraca z Francji do Polski. Tysiące polskich robotników, którzy odbudowali Francję po wielkiej zawierusze wojennej, uruchomili jej przemysł, siły trawili w głębiach kopalni — uznanych zostało za „uciążliwych cudzoziemców" i odsyłanych jest do kraju. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść...

Zaczęło się od drobnych stosunkowo partyj robotniczych, które wpadły w niełaskę władz francuskich. Później zainscenizowano widowisko „nieprawomyślności politycznej" polskich górników i kilkaset rodzin robotniczych jednem pociągnięciem pióra „zlikwidowano" ze słonecznej Francji.

Dziś rozwinięto generalny atak na cudzoziemców, nie dbając o to, że wśród nich, a może właśnie dlatego — tak poważny procent znajduje się robotników polskich.

Rugi francuskie — to nietylko wysiedlanie Polaków, zatrudnionych we Francji, a więc strata zarobku i chleba, lecz zniszczenie wieloletniego ich dorobku na obczyźnie. Równa się to całkowitej ruinie! Robotnikom, którzy otrzymali rozkaz opuszczenia gościny francuskiej, każe się likwidować gospodarstwo w ciągu kilku dni. Bywają wypadki, że i ten termin wydaje się władzom za długi i skracają go do 24 godzin.

Co znaczy zwinięcie gospodarstwa domowego w ciągu doby, czy kilku dni — każdy może sobie wyobrazić. Trzeba się wyzbywać ruchomości za „psie pieniądze", a co się nie da spieniężyć, przepada, rozdrapywane przez chciwe ręce, żerujące na niedoli emigranta.

Wytworzył się typ hijeny we Francji, gorszy od wampirycznej „hijeny licytacyjnej". Typ ten w sposób rabunkowy wchodzi w posiadanie mienia polskiego robotnika, a z konieczności jest mu w tem pomocny francuski funkcjonarjusz, który pilnuje, by wyjazd nie uległ opóźnieniu.

Sprawa wysiedlania z Francji cudzoziemskich robotników zajęła dużo czasu podczas dyskusji w parlamencie nad budżetem Ministerstwa Pracy. Dla scharakteryzowania sytuacji przytoczymy sprawozdanie z debaty, odnoszące się rugów. Jakże gorzką musi się czytelnikowi polskiemu wydać jednomyślność francuskich deputowanych, począwszy od socjalistów, a skończywszy na prawicy! Gdy trzeba wydalać robotników cudzoziemskich z kraju, parlament francuski rozwija jednolity front... Robotnik polski musi sobie to dobrze zapamiętać!

Dyskusja w parlamencie odbywała się pod znakiem „obrony robotników francuskich przed inwazją obcych" (zapomina się, że tę „inwazję" spowodowali sami Francuzi, gdy na wielkich połaciach ziemi francuskiej prócz krzyży nagrobnych, ruin i zasieków kolczastych nic więcej nie było!). Przebieg dyskusji był następujący:

„Socjalista Frossard wypowiedział długą mowę o bezrobociu i środkach jego zwalczania. Mówca zaznaczył, że nawet posiadający pracę robotnicy przeżywają ostry kryzys, zarobki bowiem stale są obniżane. Rząd— mówił Frossard — zwrócił wyjątkową uwagę na walkę z robotnikami obcymi. Jest to sprawa wysoce złożona, a samo się przez się rozumie, że **robotnicy francuscy powinni korzystać z pierwszeństwa na rynku pracy.** Zbyt bowiem rzuca się w oczy nieproporcjonalny stosunek między liczbą bezrobotnych a liczbą robotników obcych. Sprawę należy załatwiać ostrożnie i niezwykle celowo. W niektórych gałęziach przemysłu francuskiego, jak np. w górnictwie węglowem, **cudzoziemcy mogą być zastąpieni przez robotników francuskich** tylko stopniowo, drogą odpowiedniego przygotowania robotników francuskich do nowej pracy. Aby pozyskać robotników francuskich do kapalń, trzeba ponadto zmienić warunki pracy.

Komunista Rammette gorąco protestował przeciwko ksenofobji, która ogarnęła koła oficjalne, domagając się przedewszystkiem poszanowania prawa azylu. Według mówcy, od r. 1930 władze francuskie wydaliły z granic Francji około 25 tys. robotników obcych z powodu ich przekonań politycznych. W dalszym ciągu mówca podkreślił, że wydalenie z kraju robotników obcych nie zmienia położenia robotników francuskich, gdyż wypędzonych cudzoziemców i tak nie są w stanie zastąpić robotnicy francuscy.

Deputowany prawicowy Fernand Laurenc wypowiada się za projektami rządowemi i **domaga się przeprowadzenia do dnia 1 stycznia kontroli wszystkich dotychczas wydanych cudzoziemcom kart. Ponadto mówca domaga się zniesienia zapomóg dla cudzoziemców z funduszu dla bezrobotnych.**

Słowa te wywołuja ostre protesty ze strony socjalistów i komunistów. Na ławach lewicowych słychać okrzyki:

— Oto człowiek, który **nigdy** nie był głodny!

— Takie jest moje **głębokie** przekonanie!—odpowiada **mówca.**

— To nie jest przekonanie, ale wstyd i hańba! Co pan zrobi z tymi nieszczęsnymi?

— Wyjadą do ojczystych krajów. Pragniemy, aby robotnicy francuscy byli gospodarzami we własnym kraju.

W dalszej dyskusji zabiera głos dep. Doriot, burmistrz miasta St. Denis pod Paryżem, usunięty niedawno z partji komunistycznej z powodu różnic przekonaniowych. Oświadcza on, że — jego zdaniem — wydalenie z Francji od początku kryzysu zgórą pół miljona robotników obcych bynajmniej nie powstrzymało dalszego wzrostu bezrobocia. Fakt ten dowodzi, że polityka rozstrzygania sprawy bezrobocia drogą drakońskich zarządzeń w stosunku do robotników obcych nie daje rezultatów i jest z gruntu fałszywa. Miasto St. Denis liczy 12 tys. cudzoziemców. Jeżeli rząd wydali ich z Francji, upadnie całkowicie handel w tem miasteczku".

Jak widzimy, obrona cudzoziemskich robotników została rozwinięta tylko z ław komunistycznych. Dlaczego ona powstała, nie trzeba tłumaczyć, ale i nie należy przywiązywać do niej większego znaczenia.

Francja próbuje przeciąć wrzód swego bezrobocia mieczem obosiecznym. Kraje, które są zainteresowane w rugach francuskich, mają też bezrobotnych i mają u siebie pracowników — Francuzów. Np. polski chleb je wielu, bardzo wielu Francuzów, sytuowanych doskonale, pobierających płace, jakie się polskim pracownikom nawet nie marzą. Pracują w Polsce, zarabiają, a jednak cały niemal zarobek inwestują w ojczyźnie! Czy Francja daje wskazówkę jak należy postąpić z jej obywatelami na obczyźnie, by rozciąć wrzód bezrobocia?

Jesteśmy przekonani, że z budżetu płac pracowników francuskich możnaby tysiące robotników zatrudnić w Polsce! Z wskazówek będziemy musieli skorzystać, gdy nie znajdzie się innego wyjścia, aby „polscy pracownicy korzystali z pierwszeństwa na rynku pracy".

(Zdz. W.)

Pracownicy lotnictwa przeciw obniżkom płac

Ostatnio na terenie DOK 8 Toruniu odbyła się konferencja Zarządu Głównego Związku Pracowników Lotnictwa z miejscowemi władzami lotniczemi w sprawie obniżki stawek wynagrodzenia pracownikom lotnictwa zatrudnionym w zakładach lotniczych w Toruniu, Bydgoszczy i Grudziądzu.

Delegacja Związku złożyła w tej sprawie memorjał, w którym podkreśla, że pracownicy zatrudnieni w lotnictwie, winni być otaczani specjalną opieką przez czynniki państwowe i traktowani na specjalnych warunkach z uwagi na odmienny charakter ich pracy, wynikający z uprzywilejowanego stanowiska przemysłu lotniczego i jego znaczenia dla państwa, za równo pod względem gospodarczym jak i militarnym.

Memorjał podkreśla, że wszyscy funkcjonarjusze lotnictwa, zarówno pracownicy umysłowi jak i fizyczni ponoszą po ważną odpowiedzialność osobistą za jakość swej pracy. To też Zarząd Główny Związku uważa, że podnieta do tej pracy winna przejawiać się w sposób materjalny, to znaczy, ażeby płace nietylko nie były zmniejszane, lecz przeciwnie uposażenia pracowników tej dziedziny powinny stać na najwyższym poziomie, gwarantując spokojny byt i utrzymanie rodziny pracownika lotniczego.

Odnośne władze zapoznawszy się z treścią memorjału obiecały ustosunkować się pozytywnie do słusznych postulatów pracowników lotnictwa.

Kurs społeczno - samorządowy

dla pracowników miejskich

W dniu 3 grudnia o godz. 18-ej w Sali Rady Miejskiej odbędzie się uroczyste otwarcie Kursu Społeczno - Samorządowego dla pracowników miejskich, organizowanego przez Związek Zawodowy Pracowników m. st. Warszawy.

Przemówienia inauguracyjne wygłoszą: Min. M. Zyndram Kościałkowski, Wicemin. Wł. Korsak i Prezydent m. st. Warszawy Min. St. Starzyński.

Kurs ten, organizowany przez Związek celem umożliwienia ogółowi pracowników miejskich pogłębienia wiadomości z zakresu teorji i praktyki samorządowej, oraz aktualnych zagadnień pracy społeczno - samorządowej, trwać będzie do dnia 1 lutego 1935 roku.

Protektorat nad kursem objął Prezydent m. st. Warszawy Min. St. Starzyński.

Program Kursu, uzgodniony z Min. Spr. Wewn. i Zarządem Miejskim, obejmuje wykłady z zakresu historji i organizacji samorządu miejskiego w Polsce i na zachodzie Europy, podstawowych wiadomości z prawa konstytucyjnego i administracyjnego oraz ustawodawstwa społecznego, zagadnień polityki i zadań samorządu stołecznego, wreszcie — spraw społecznych i ruchu zawodowego.

Wykłady na Kursie objęli wyżsi urzędnicy Min. Spr. Wewnętrznych na czele z Dyr. Dep. Żbikowskim i samorządu stołecznego na czele z Wiceprezydentem inż. Pohoskim, oraz wybitni znawcy i działacze samorządowo - społeczni. Wykłady odbywać się będą 3 razy w tygodniu, wieczorami, w poniedziałki, środy i piątki w lokalu Klubu Urzędników Państwowych. Z przesłuchanego Kursu uczestnicy otrzymają zaświadczenia.

Kurs wzbudził wielkie zainteresowanie wśród pracowników miejskich, czego najlepszą miarą jest fakt, iż już w pierwszym dniu zapisów zgłoszenia przekroczyły ilość początkowo przewidywanych miejsc i według wszelkiego prawdopodobieństwa Związek zmuszony będzie zdublować go.

Elementarz prawa pracowniczego

Uprawnienia do zasiłków

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 październ. 1927 roku — o ubezpieczeniu pracowników umysłowych (Dz. U. Nr. 106 poz. 911) zapewnia swym członkom, na wypadek braku pracy zasiłek, obliczony procentowo od kwoty pobieranego wynagrodzenia.

Dla uzyskania uprawnienia do świadczeń ciąży na osobie zainteresowanej obowiązek złożenia dowodu upływu okresu sześciu miesięcy składkowych, przebytych w ciągu roku, licząc wstecz od dnia utraty zajęcia.

Przy stosowaniu tego porzepisu prawnego w praktyce powstała wątpliwość, czy okres sześciomiesięczny winien być wypełniony nieprzerwaną praca, lub też spełnioną u tego samego pracodawcy, innemi słowy, czy przerwa w pracy lub zmiana miejsca zatrudnienia skutkować może utratę prawa do świadczeń.

Interesujące nas zagadnienie było przedmiotem rozważań Sądu Najwyższego w konkretnej sprawie, wytoczonej przez niejakiego Czesława W. przeciwko swemu pracodawcy o zasądzenie odszkodowania za utratę prawa do świadczeń z winy pozwanej firmy, która zaniechała zgłoszenia powoda do Z. U. P. U.

W orzeczeniu tem Sąd Najwyższy ustalił następującą zasadę prawną:

„Dla uzyskania prawa do żądania zasiłku w razie braku pracy nie potrzeba aby praca była nieprzerwana lub by spełniano ją u jednego i tego samego pracodawcy, gdyż do uzyskania tego prawa wystarczy, aby ubiegający się o zasiłek przepracował ogółem sześć miesięcy składkowych, przebytych w ciągu ostatniego roku, licząc wstecz od dnia utraty zajęcia." (O. S. N. Zb. Urz. Nr. 462/34).

Powyższa wykładnia Sądu Najwyższego jest, jak widzimy, dla pracowników korzystna, usuwa bowiem wszelkie wątpliwości, związane z przyznaniem zasiłków na wypadek zmiany miejsca zatrudnienia lub przerwy w pracy w sześciomiesięcznym okresie składkowym.

Wymaga jeszcze wyjeśnienia kwestja, jak należy postąpić, gdy ubiegający się o zasiłek pozbawiony jest wskutek zaniechania zgłoszenia go do Z. U. P. U., to jest z winy pracodawcy, możności dostarczenia dowodu upływu sześciomiesięcznego okresu składkowego i traci wskutek tego należne jemu lub jego rodzinie, uprawnienie do świadczeń zasiłkowych.

W przyypadku tym, zainteresowany zwrócić się winien do Z. U. P. U z żądaniem obliczenie sumy świadczeń, których on sam, względnie jego rodzina, został pozbawiony wskutek niewypełnienia obowiązku ciążącego na pracodawcy. Obliczona w ten sposób kwota stanowić będzie podstawę dochodzenia sądowego przeciwko pracodawcy o zapłatę odszkodowania za utratę, z winy tegoż pracodawcy, uprawnienia do uzyskania w Z. U. P. U. świadczeń zasiłkowych.

Zjazd niższych funkcjonarjuszów

państwowych

W dniach 8 i 9 b. m., odbędzie się w Warszawie, w gmachu Sądu Najwyższego IX zjazd delegatów kół Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej.

W pierwszym dniu zjazdu o godz. 8.30 rano delegacje ze sztandarami zbiorą się w lokalu zarządu głównego Związku, przy ul. Nowy Świat Nr. 67 i udadzą się na uroczyste nabożeństwo do kościoła św. Anny. Po nabożeństwie delegacje ze sztandarami udadzą się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie nastąpi złożenie wieńca. Zjazd otwarty zostanie o godz. 11-ej. Program obrad przewiduje szereg aktualnych spraw świata pracowniczego i spraw organizacyjnych.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy gromada kolegów Artura dotarła do drzwi Juli, znalazła je zamknięte na klucz od wewnątrz.

Zapukano grzecznie, czekając na jakiś oddźwięk. Jula początkowo wolała nie odpowiadać, aby pomyślano, że śpi.

Pukanie się powtórzyło, a za niem wołanie:

— Prosimy o otworzenie! Przychodzimy prosić panią w imieniu Artura o powrót na salę, bo nam tu chłopiec usycha z tęsknoty za panią.

Słysząc, że tylko o to chodzi, Jula wstała i nie otwierając drzwi, odpowiedziała:

— Proszę w mojem imieniu przeprosić pana Artura, ale czuję się niezdrowa i wolałabym już móc spać.

— A to przepraszamy i nie będziemy pani fatygować — odpowiedzieli i poszli zpowrotem na dół, komunikując Arturowi o bezowocnym wyniku swych zabiegów.

Artur tylko na to czekał. Chciał się bowiem przekonać, czy Jula zejdzie. Widząc, że odmówiła, odetchnął z ulgą, wstał i podszedł do Edwarda, mówiąc ironicznie:

— Dziękuję ci serdecznie za dzisiejszy wieczór... Pozwolisz, że już opuszczę ten dom... otwarty.

— Arturku, nie chciałem cię urazić...

— Ty może nie, ale zato wszyscy inni. Trudno, moja wina, że się dałem w to wciągnąć. Ja się do tego nie nadaję. Nie myślałem, że spędzę twoją uroczystość w takim lokalu...

— Jak uważasz — odparł Edward, — ale znów się nie przejmój zbytnio...

Rozstali się zimno...

Gdy Artur wyszedł, z przyjemnością zaczerpnął pełnemi płucami orzeźwiającego powietrza, odetchnąwszy po dusznej atmosferze salonu, przepojonego zgęszczonemi oparami wina, tytoniu i perfum...

Był wszakże nadal bardzo podniecony i nerwowo zapalił papierosa, gdy tylko rozsiadł się wygodnie w samochodzie, wiozącym go do domu.

Usiłował zebrać myśli, wirujące mu w skołatanej głowie...

Zapytywał się sam siebie usilnie:

— Co to się ze mną dzieje? Dlaczego jestem tak dziwnie przejęty tą dziewczyną, którą dopiero po raz pierwszy ujrzałem i to gdzie? U pani Lili...

Artur wogóle nie zaliczał się do bywalców takich zakładów i poszedł tam tylko, żeby nie psuć ogólnej zabawy. Zaraz po wejściu powiedział sobie:

— Więcej mnie tu nie zobaczą...

Ale wnet potem ujrzał Julę i... zaczęło się...

A nawet jeżeli się zaczęło, powinnoby się odrazu skończyć...

Ale nie... Przecież przyrzekł jej, że przyjdzie nazajutrz ponownie...

Pomyślał sobie:

— Może to jest tylko taki sposób przyciągania gości, żeby przychodzili ponownie? Przecież wszystko jest możliwe...

A jeżeli nawet nie, jeżeli doprawdy Jula ma jakąś tajemnicę, to cóż ten jej sekret może jego obchodzić? Ona ma, zapewne, swoje przykrości i nieprzyjemności, ale to pewno już jest związane z jej życiem, tak bardzo odrębnem od jego życia, idącego zupełnie innym torem. Ich drogi życiowe są tak odległe, że nie powinny i nie mogą się krzyżować...

Więc czy nielepiej będzie nie przychodzić jutro? Poco? Naco? Czy nie o wiele lepiej byłoby poprostu zapomnieć o niej raz na zawsze i już?

Już się na to jakby zdecydował i z uczuciem ulgi zaciągnął się głęboko papierosem.

Jednocześnie wszakże w mgiełce dymu, buchającego z jego ust i nosa, zarysowała się wdzięczna postać Juli i jej ujmująca twarzyczka...

I znów go jakby rozmarzyło...

Zarazem wszakże odezwał się głos rozsądku:

— Czy warto zaśmiecać sobie myśli taką... taką... wiadomo jaką...?

I bardziej wszakże musiał przyznawać słuszność logice, im więcej znajdował słusznych argumentów, że powinien raz na zawsze zapomnieć o wypadkach tego wieczora, tem silniej odzywały się w sercu tajemnicze drgnienia, tem jaskrawiej widział oczyma wyobraźni piękne, głębokie, smutne i zagadkowe oczy Juli...

Zapytywał się wreszcie sam siebie z wielkiem niedowierzaniem i uśmiechem:

— Czyżby? Czyżby to było możliwe, że jestem... zadurzony?

I z jeszcze większem zdumieniem spostrzegł, że pragnie, aby już jak najszybciej minęła noc i następny dzień... Żeby już wreszcie nadszedł wieczór, kiedy znów pójdzie tam, skąd właśnie wraca i znów ujrzy Julę...

Aż ponownie przyszedł do głosu rozsądek:

Artur nerwowo chwycił po papierośnicę, zapalił nowego papierosa i puszczając kłęby dymu, powiedział sobie:

— Głupstwo... Jestem przecież dorosłym człowiekiem... Owszem, coś mi tam w sercu kwili, żebym poszedł, ale nie dam się... Nie pozwolę się usidlić przez taką dziewczynę... Nie pójdę i niech się to raz wreszcie skończy... Noga moja więcej nie postanie w tym lokaliku... Ani myślałem, że to tak zdradziecko wciąga...

Wtem przypomniał sobie:

— Racja... Nie mogę przecież wcale iść, bo przecież mam na jutro bilety do opery i już przyrzekłem Zuzi, że ją zaproszę... Mam iść po nią o wpół do ósmej... Bardzo dobrze się składa. Mam przynajmniej hamulec, który mi nie pozwoli iść do Juli.

Zuzia była córką hrabiego de Rontein i jego żony — serdecznej przyjaciółki matki Artura. Obie matki już dawno postanowiły, że ich dzieci się pobiorą. Oboje młodzi nie byli, coprawda, jeszcze oficjalnie zaręczeni, ale już tak jakby. Bywali nawet już z sobą wszędzie razem.

Artur ucieszył się tem przypomnieniem i uważał sprawę za załatwioną. To też, gdy po chwili już zajechał do domu, szybko pobiegł do swojego pokoju, rozebrał się i najspokojniej zasnął.

Gdy nazajutrz wstał, był znów w wielkiej rozterce duchowej. Z jednej strony był zdecydowany iść do Zuzi, bo jakże inaczej? A jednak serce pchało go w innym zupełnie kierunku, w wczorajszym...

Przez cały dzień trwały wewnętrzne zmagania w duszy Artura.

Gdy wszakże doszło do decyzji ostatecznej, zrozumiał, że musi iść stanowczo do Zuzi. Jakżeż inaczej? Co ona sobie pomyśli? I rodzice, gdy się dowiedzą? Przecież tak nie wolno wcale postępować...

Ubrał się więc wieczorowo, siadł do samochodu i podał adres Zuzi...

Ale już po drodze nagle i nieoczekiwanie uczucie wczorajsze ku Juli tak się w nim spotęgowało, tak go oszołomiło, że zupełnie bezwolnie i jakby pod nakazem siły wyższej zapukał w szybę i dał szoferowi adres domku Lili...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

CO UKRYWAJĄ DWAJ PANOWIE?

Mary Young uspokoiła się już po wstrząsie, jakiego doznała z powodu wypadku z Montemortem i ucieczki kochanka. Rozważała przebieg wypadków i doszła do własnych wniosków, w których Noderski został... oczyszczony z wszelkich win. Odwiedzając Montemorta, usiłowała wyciągnąć od niego, czy wielką żywi niechęć do „Stefi", jak nazywała Noderskiego, i czy nie dałoby się ratować ukochanego z niedoli.

Montemort, niestety, był zagadkowy i nie mogła należycie zrozumieć, jakie ma zamierzenia wobec Noderskiego; czy chce go oskarżać surowo, czy też skłonny byłby złożyć cały wypadek na karb jakiegoś przypadku, którego padł ofiarą. Sądziła jednak, że nie żywi do swego „przyjaciela" zbyt wielkiej nienawiści, jeśli gotów byłby z nim porozmawiać. Naturalnie, nie wiedziała, czem kieruje się Montemort.

Uczuce jej do „Stefi" nie osłabło bynajmniej. Kiedy została sama, tęskniła za nim gorąco. Postanawiała wydobyć go za wszelką cenę z więzienia i opuścić z nim razem Polskę. Była zdecydowana stoczyć z ojcem walkę, a nie ustąpić.

— Pieniędzy mi wystarczy, by Stefi przeprowadził rozwód, a potem... Może mnie ojciec nawet wydziedziczyć!.. Razem ze Stefi nie zginiemy!.. Moich własnych kilkaset tysięcy dolarów pozwolą nam rozpocząć jakiś interes, który pozwoli nam żyć!.. — myślała.

Czyniła tymczasem starania, aby widzieć Noderskiego, wyjeżdżała w tym celu do Nowego Targu, sędzia śledczy jednak nie godził się na udzielenie jej zezwolenia. Wróciła rozgniewana i rozżalona do Zakopanego i udała się wprost do Montemorta.

— Nie rozumiem, jak można trzymać tak człowieka! — zaczęła, zapominając zrazu, że mówi to do „ofiary" ukochanego nieszczęśnika. — Przecież on na pewno tam straci zdrowie...

— Mnie chciał pozbawić życia — przerwał ponuro Montemort.

— Nie mogę w to uwierzyć! Przecież byliście przyjaciółmi. Musiał pan mu czemś dokuczyć, a może... Może pan go namawiał do porzucenia mnie i powrotu do żony?

Montemort żachnął się:

— Ależ, droga pani! Przeciwnie!

— Jakto przeciwnie? — zagadnęła porywczo.— Czy to ma znaczyć, że właśnie chciał mnie porzucić?

— Nie, tego nie powiedziałem... Może to były jakieś niewczesne i nieostrożne żarty... Mówiłem już pani, że sam tego nie rozumiem.

— Gdyby pan to powiedział sędziemu, nie oskarżaliby go o usiłowanie zabójstwa!

— A jeśli on naprawdę chciał mnie zabić?

— Ależ pan tego nie twierdzi!

— Nic nie wiem.

— Doprawdy, nie można z panem rozmawiać! Niech-że pan powie mi ostatecznie prawdę.

Montemort zmarszczył czoło i po dłuższej chwili namysłu powiedział:

— Odpowiem pani jutro po powrocie od sędziego śledczego. Jutro pojadę do Nowego Targu.

— Wreszcie!

Istotnie, wczesnym ranem, owinięty w futra, usadowiony wygodnie w samochodzie, wyruszył do Nowego Targu.

Godnie udając ciężkie schorzenie, Montemort zasiadł naprzeciw sędziego, mając już ułożony zawczasu plan działania.

— Ma pan sędzia przed sobą ofiarę tego nieszczęsnego Noderskiego — zagaił Montemort.

— Dobrze, że nareszcie pana widzę. Ów pan Noderski jest człowiekiem, z którego nie można wydobyć ani słowa. Może pan wreszcie rozświetli mrok tego zamachu na swoją osobę.

— Więc nie przyznał się wcale do winy?

— Owszem, przyznał się, ale nie chce ani słowem wyjaśnić pobudek. Czy panowie posprzeczali się? Czy doszło między panami do ostrej wymiany zdań?

— Między najlepszymi nawet przyjaciółmi zdarzają się scysje — odpowiedział Montemort dwuznacznie.

— A więc doszło do awanturki...

— No, nie... Trudno to nazwać awanturką. Kto wie, czy to nie był poprostu wypadek... Może żart...

— Jakto żart? Żart, jeśli wchodzi w grę życie ludzkie?

— Czy pan to twierdzi stanowczo? Jeśli tak, niesłusznie więzimy pana Noderskiego. To, co pan mówi, jest jednak w jaskrawej sprzeczności z przyznaniem się do winy samego oskarżonego. Poza tem potwierdza jego winę fakt ucieczki i porwania po drodze pewnej panienki z Zakopanego.

— Nic o tej panience nie wiem.

— A tak. Udało mu się ją skłonić do wyjazdu i, kto wie, czy biedaczka nie przeziębiła się, bo nie była przygotowana do podróży samochodem i to w zimie. Poleciłem ją odwieźć do domu. Doszedłem do przekonania, że nie brała żadnego udziału w... wypadku, jak to pan grzecznie nazywa.

— Coraz bardziej upewniam się w przekonaniu, że to był tylko wypadek. Rozmawialiśmy istotnie z wielkiem ożywieniem i nie zauważyłem, że otwiera mi się pod nogami przepaść.

— Nie rozumiem, czemu pan osłania oskarżonego? Cenię bardzo objawy uczuć przyjaźni, jakiej pan składa dowody, ale nie mogę jako sędzia puścić płazem zbrodni! Niech-że pan nie stara mnie się przekonać, że to był tylko wypadek!

Montemort uśmiechnął się.

— Zapewniam pana, panie sędzio, że nie byłbym zdolny dla przyjaźni wyrzec się kary na człowieka, sięgającego po moje życie. Ale moje poczucie sprawiedliwości byłoby dotknięte, gdybym obarczał winą mego przyjaciela.

Zapadło milczenie. Montemort patrzył dobrodusznie w twarz sędziego.

— Karę ja sam wymierzę — myślał — A tobie nic do naszych spraw! Są one zbyt poważne dla mnie, bym miał potwierdzić, że Noderski jest zbrodniarzem i wyjaśniać, dlaczego tak uczynił.

Sędzia patrzył badawczo w oczy Montemorta.

— Panowie mają obydwaj coś do ukrycia — powiedział nagle.

Dalszy ciąg nastąpi.

Grudzień
3
Poniedziałek
Franciszka Ksaw.

Ze sportu:

Pogłoski o rozpadnięciu się drużyny Podgórza

Pierwsza drużyna eksligowego zespołu Podgórza (Kraków) rozpada się zupełnie według pogłosek, jakie ostatnio kursują w Warszawie. Mówi się o tem, że fabryczny klub piłkarski PWATT ma zapewnione posady dla 6 graczy Podgórza z Kawajem i Kasiną na czele.
Klub PWATT, stojący obecnie na dość dalekiem miejscu w tabeli rozgrywek klasy A okręgu warszawskiego, zyskałby przez udział graczy Podgórza znacznie na swej sile

* * *

Na razie są to tylko pogłoski, gdyż zarząd Podgórza nie spieszy się z udzieleniem zwolnień dla swych graczy.

„Ziarno“ wystawione na licytację

Wielka fabryczna wytwórnia chleba „Ziarno“ na Zabłociu w Podgórzu została wystawiona na licytację z powodu zaległości w podatku dochodowo-przemysłowym, oraz podatku od kapitału i rent. Edyktem licytacyjnym zostały objęte: 256 worków mąki oszacowanych na 3.750 zł., 100.000 kg. mąki wartości 30.000 zł., 9 samochodów osobowych i ciężarowych do rozwózki pieczywa po mieście, wozy konne, 6 koni, maszyny do pisania, urządzenia biurowe „Ziarna“ itp. Cena szacunkowa zasekwestrowanych objektów przekracza 100.000 zł.

Nowy proces Ciunkiewiczowej

12 grudnia odbędzie się w krakowskim Sądzie apelacyjnym rozprawa przeciw Marji Ciunkiewiczowej. Przed kilkoma miesiącami Sąd okr. w Krakowie skazał Ciunkiewiczową na 18 miesięcy więzienia za namawianie ludzi do przyznania się że oni to dokonali owej słynnej kradzieży biżuterji Ciunkiewiczowej w „Grand Hotelu“ w Krakowie. Od tego wyroku odwołał się adw. Aschenbrenner, na wskutek czego odbędzie się wkrótce rozprawa apelacyjna.

Skazanie 2 gospodyń

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w Krakowie zasiadły onegdaj na ławie oskarżonych dwie kobiety Stefanja Fjałkowska l. 43 i Anna Figiel, l. 22, obie gospodynie z Sieprawic, oskarżone o to, że w sierpniu 1934 lżyły Państwo Polskie oraz znieważyły trywialnie posterunkowego, który w tej sprawie interweniował.
Sędzia skazał oskarżoną Fjałkowską na 6 tygodni zaś Figlową na 2 tygodnie aresztu.
Oskarżał prokurator dr. Dulęba.

Samobójstwo administratora domu

Administrator majątku Dobrogoszcz pod Łodzią, Piotr Łaganowski, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru. Powodem rozpaczliwego kroku były nieporozumienia rodzinne.

KRONIKA KRAKOWA

200 posad komisarzy ubezpieczeniowych

W związku z aferą Einhorna, jak już poprzednio pisaliśmy, zamierza P. U. K. U. wprowadzić w najbliższych dniach do wszystkich Towarzystw ubezpieczeniowych prywatnych i ich oddziałów t. zw. komisarzy ubezpieczeniowych. Zadaniem komisarzy będzie kontrola działalności Towarzystw i ścisły nadzór nad agentami.

Stanowisk takich komisarzy przewidzianych jest około 200 na terenie R. P. Płaca miesięczna takich komisarzy będzie wynosiła zasadniczo 300 zł., pozatem roczna karta kolejowa II. kl. i po 20 zł. dziennie djety za wyjazdy na wizytację prowincjonalnych agentur, nadto zwrot innych wydatków.

Na kandydatów tych stanowisk przyjmowani będą rutynowani długoletni akwizytorzy asekuracyjni lub emeryci. Miejscem wznoszenia podań z krótkiem „curiculum vitae“ wyznaczony zostanie narazie dla okręgu krakowskiego, Oddział Tow. Ubezpieczeń „Vesta“ w Krakowie ul. Straszewskiego 28.

Wysunął się również w najwyższych sferach Zakładów ubezpieczeniowych projekt założenia specjalnych szkół dla wychowania adeptów na sprężystych agentów asekuracyjnych.

W Krakowie szkoła taka mieściłaby się w gmachu Feniksa przy ul. Basztowej. Sił nauczycielskich nie brakłoby, zwłaszcza z pośród emerytów b. Florjanki. W przyszłości nie byle kto będzie mógł zostać agentem asekuracyjnym. Chodzi głównie o jaknajświetniejszy rozwój Towarzystw asekuracyjnych.

* *

Dotychczas niewyjaśnione są okoliczności w jakich nadużycia Einhorna wyszły na jaw.

W Warszawskim Tow. toczył się od paru miesięcy spór między grupą polskich członków rady nadzorczej, a Einhornem. Dotyczył on sprawy dywidendy lokat itp. O prowizji nie było mowy i nikt o niej nie wiedział.

Nagle jeden z członków zarządu przedstawił dowody, że Einhorn pobiera prowizję od reasekuratorów. Dowody były tak druzgocące, że Einhorn sam się przyznał do pobierania prowizji.

Ale skąd się wzięły te dowody? W Warszawie ich wogóle nie było. Były natomiast w Zurychu. Towarzystwo Reasekuracyjne tamtejsze nie miało powodu chwalić się tem, że Einhornowi płaci prowizję. Z pewnością traktowało tę sprawę jako bardzo poufną. A jednak w niewytłumaczony sposób dowody z Zurychu zawędrowały do Warszawy, wprost do rąk człowieka, mającego zatarg z Einhornem. Nie wszyscy członkowie zarządu i rady nadzorczej Warsz. Tow. Ubezpieczeń wiedzą, jak to się stało. Zdaje się, że wie tylko o tem jeden z nich.

Dookoła tego zagadnienia krążą różne plotki. Mówi się, że Einhorn był człowiekiem podstawionym przez towarzystwa reasekuracyjne szwajcarskie i niemieckie. Bardzo to prawdopodobne. Z koncernem Einhorna walczyły na rynku polskim towarzystwa włoskie (Riunione Adriatica i Assicurazioni Generali) i angielski „Prodential“. Walka zagranicznych koncernów ubezpieczeniowych mimo istnienia konwencji typu kartelowego była zażarta. Nie ulega kwestji, że kompromitacja Einhorna przyniesie olbrzymie straty jego zagranicznym mocodawcom. Koncern Einhorna straci część portfelu ubezpieczeniowego na rzecz konkurentów.

Walka z egzekutorem na pierzynie

Do mieszkania kupca Edwarda Liechtbacha z Krakowa przyszedł egzekutor. Widząc egzekutora Liechtbach wszystkie pieniądze, jakie miał w portfelu, wręczył córce. Egzekutor widząc, jak kupiec wręczył pieniądze córce, podskoczył do niej i chciał jej zabrać pieniądze. Córce pośpieszył z pomocą ojciec. W międzyczasie córka upadła na łóżko, na nią padł egzekutor, a na egzekutorze leżał Liechtbach. Powstało kotłowisko. Jak się sprawa zakończyła później, o tem milczą kroniki, faktem jest, że Liechtbach został oskarżony o czynne targnięcie się na egzekutora podatkowego.

Sąd w Przemyślu skazał Liechtbacha na 6 miesięcy więzienia.

Kradł pieniądze, ażeby móc jechać do Palestyny

Kupiec Abram Klein, zam. w Kaliszu, pragnął wyjechać do Palestyny. Jednak nie miał na to pieniędzy. Postanowił w jakiś sposób zdobyć je chociażby w sposób oszukańczy. W tym celu nabył on w Łodzi od Korngolda i Janowskiego, Kuśnickiego, Złotnickiego i Szocha towarów bawełnianych na sumę 5.025 zł. sprzedając wszystko po cenie niższej niż płacił.

Niezależnie od tego przywłaszczył jeszcze 800 zł. na szkodę Berlinerówny. Pieniądze w ten sposób zdobyte chciał użyć na wyjazd do Palestyny.

Nowa lista sędziów przysięgłych wylosowana została onegdaj przez wiceprezesa sądu Okręgowego w Krakowie p. dr. Krupińskiego.

Co mówi lud?

Niedola „młodych“ emerytów miejskich w Krakowie

W Gminie m. Krakowa nie było dotąd „młodych emerytów“. Po raz pierwszy pojawili się oni za poprzedniej Komisarycznej prezydentury. Pomimo „frontu do małego człowieka“ mimo społecznego solidaryzmu i wymogu „względu wyjątkowego“ i braku wolnych posad zredukowano „dla dobra służby“ stałych, pracowitych i nawskroś uczciwych urzędników, niszcząc ich ekonomiczną egzystencję, proletaryzując i wpychając w rozstrój nerwów nieraz dla śmiesznych wprost powodów raczej „uchyleń“ wymagających upomnienia ustnego dyscyplinarnie (Jakiś dowcip czy wierszyk). Niewątpliwie przeto, że obecna Miejska Rada przeprowadzi rewizję tych zemerytowań, celem reaktywowania biednych zawodowych a uczciwych urzędników, tem więcej, że odnośny przepis służbowy nie służy do pozbawienia pracy urzędników, lecz stanowi chwilowe zawieszenie „ze względów wyjątkowych“ **stałości pracy**, która jest istotą stosunku służbowego, ratując tak własnych urzędników przed nędzą i wykolejeniem.

J. M.

Niezwykły wypadek

Obok III. mostu w Krakowie wydarzył się onegdaj niezwykły wypadek samobójstwa... konia.
Mianowicie Józef Broda, rolnik, zam. w Mogile 80, pozostawił swojego konia wraz z wozem bez dozoru pod Wisłą dokąd przyjechał po węgiel. W pewnej chwili koń pociągnął za sobą wóz do Wisły, a natrafiwszy na głębię utonął.

Wyrodny syn siekierą porąbał swoją matkę

Przed sądem okr. w Kołomyji stanął Sofron Pitylak, oskarżony oto, że w lesie napadł na swą 70-letnią matkę i toporzyskiem od siekiery zadał jej kilka strasznych razów, a następnie, kiedy staruszka dowlokła się do domu związał jej nogi i powiesił ją na haku do góry nogami by wymusić na niej przyrzeczenie, że o pobiciu nikomu nie powie.

Pitylak został zasądzony na karę 2 lat więzienia.

Krwawa awantura w Zw. Rękodzielników Żyd.

W Związku Rękodzielników Żydowskich przy ul. Podbrzezie 6 w Krakowie odbywał się onegdaj dancing urządzony przez koncesjonowaną szkołę tańców N. Lewickiego wspólnie z ŻRKS Siłą. W czasie dancingu doszło do gorszących zajść. Mianowicie gdy zabawa była już w pełni powstała awantura podczas której uderzony został kuflem w głowę i krwawo pobity M. Hilfstein, którego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Pobito również Holzera Lionela. który padł nieprzytomny na ziemię. Wkrótce potem zjawiła się policja, która awanturę zlikwidowała spisując protokół.

Zaznaczyć należy, że tydzień przedtem w czasie dancingu u Rękodzielników urządzanego również wybuchła awantura w czasie której również kilka osób zostało pobitych.

Zamach dynamitowy na synagogę

Donoszą z Berlina, że w mieście Arhaus w Westfalji niewykryci sprawcy podłożyli bombę dynamitową pod gmach miejscowej synagogi. Synagoga uległa zupełnemu zniszczeniu. Policja szuka sprawców zamachu.

Aresztowanie księżnej Sapiehy

Organa policji czeskiej aresztowały na stacji granicznej w Neustadt księżniczkę Matylde Sapieha i przewiozły ją do aresztu w Michałowicach. Aresztowanie to nastąpiło jak podają władze czeskie z powodu „obrazy narodu czeskiego“.

Teatr miejski: „Lakme“ (opera)

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Eskimo“
Apollo: „Melodje cygańskie“
Atlantic: „Nana“ „Hepla“
Bagatela: „Zaledwie wczoraj“ rewja Rewelersi w Bagateli.
Dom żołnierza: „Głos pustyni“
Muzeum: „Parada rezerwistów“.
Promień: „Moje marzenie to ty“ i „Karioka“.
Słonko: „Kajdany życia“
Swit: „Buster rozdaje miljony“
Sztuka: „Co mój mąż robi w nocy“
Uciecha „Miraże szczęścia“
Wanda: Swiat się śmieje“
Zorza: Ułani, ułani, chłopcy malowani

Radjo

Kraków, G. 6.45 Audycja poranna, 7.40 Zapowiedź programu, 7.50 Koncdrt, 12.00 Hejnał, 12.03 Transm. z Warszawy, 13.05 Płyty. 15.30 Transm. z Warsz. 15.35 Przegląd komunikacyjuy, 15.45 Transm. z Warsz., 19.45 Transmisje ze Lwowa i Warszawy, 17.25 Fragment literacki 17.35 Płyty, 17.50 Tranrm, z Katowic, 18.00 „Stary Kraków“, 18.15 Transm. z Warsz. i Lwowa, 19.25 Chwilka społeczna, 19.00 Transm. z Poznania, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Transm. z Warszawy, 22.00 Koncert, 22.15 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Swiętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.
Podgórze pod Koroną Rynek 9

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Filka Józefa, lat 47, zam. przy ul. Jakóba 31.

Zacnego Kazimierza, lat 33, zam. w Prokocimie przy ul. Słowackiego 16.

Machetę Zofję, lat 22, zam. ul. Kącik 2 i Weissman Szyję, lat 28, zam. ul. Długosza 29 za kradzieże.

Zmiany na stanowiskach w sądach krakowskich

Jak się dowiadujemy z dniem 1 grudnia przeniesieni zostali sędziowie okręgowi dr. Pilarski i dr. Ostręga jako sędziowie apelacyjni do Sądu apelacyjnego.

Zaś sędzia dr. Kurzer z sądu cywilnego do sądu okręg, karnego. Równocześnie sędzia dr. Janicki został przeniesiony do sądu apel. w Katowicach.

Złodziej w roli zegarmistrza

Do mieszkania Izaka Krumholza zam. przy ul. Barskiej 95 w Dębnikach, przybył wczoraj nieznany mu osobnik, który podając się za zegarmistrza prosił o pracę.

Krumholz dał mu do naprawy zegar ścienny. Po odejściu tego osobnika, Krumholz stwierdził brak 2 par bucików damskich, wart. 12 zł. Poszukiwania za sprawcą w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0